

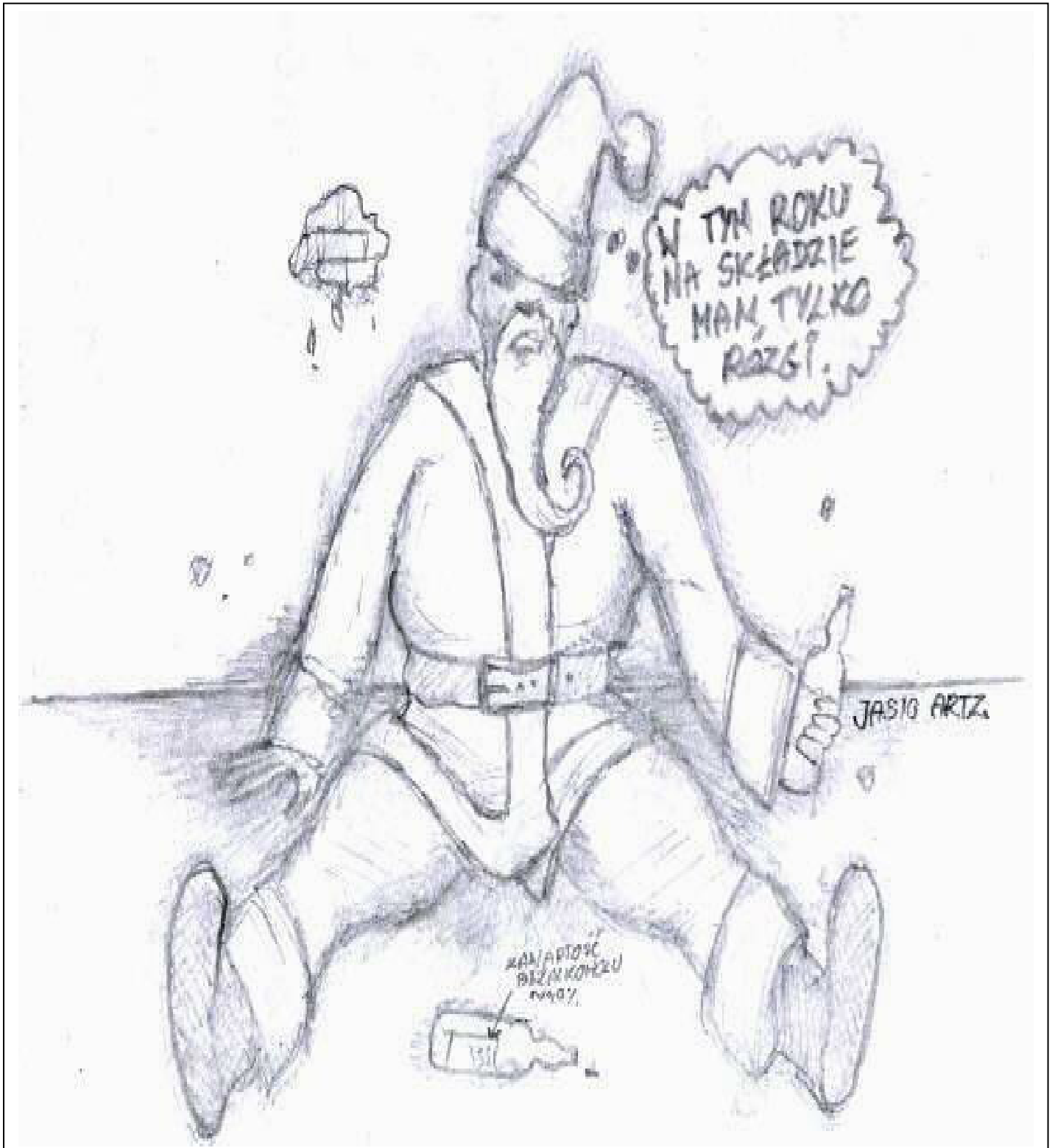
Nr 2

Anyten Mlek

Grudzień 1999

Gazetka dla każdego Hoffmaniaka (i nie tylko)

cena 1zł



Witam w drugim, a zarazem ostatnim (w tym roku, oczywiście ;-)) numerze Anytena Mleka. To, że ten numer znajduje się w twoich rękach świadczy dobitnie o tym, że Anyten nie okazał się być jednorazowym podrygiem zaplutyh karłów reakcji, jak mniemali niektórzy. Jesteśmy więc nadal i trzymamy się mocno (za kolana). Tony tekstów, jakie przyplęły do redakcji cieszą zarówno wzrok jak i podniebienie – oby tak dalej! Z innej beczki: po burzliwej naradzie orzekliśmy, że w Anytenie Mleku **będzie stronówka**. Dla niewtajemniczonych: stronówka to takie sprytnie coś, że jak napiszesz coś do gazetki do dostaniesz w nagrodę pieniążki. Stawka jest proporcjonalna i wynosi **4zł od strony!** W ten sposób została udowodniona prawdziwość starogreckiego porzekadła:

Χζψταχ Δνψτενα ωαρτο
I πισαχ δο Δνψτενα ωαρτο τεζ
(Czytać Anytena warto i pisać do Anytena warto też)

Jeżeli w tej chwili pomyślałeś coś w stylu "No dobrze... Może i warto coś napisać, ale przecież ja mam dwóję z polskiego...", to **natychmiast przestań tak myśleć!** To, czy ktoś umie pisać, czy nie i jakie ma oceny z polskiego (i dlaczego tak słabe...) nie jest istotne. Pisz to, co myślisz, tak jak myślisz, co ci ślina na klawiaturę przyniesie*, byleby sprawiło ci to choć odrobinę radochy.

Naczelny

P.S. Dziękujemy ogromnie Sawikowi, którego poświęcenie i uczynność doprowadziły do ukazania się tego numeru na czas. Chcielibyśmy też wyrazić ogromne "sorry" dla wszystkich którzy czekali na poprzedni numer tak długo. Opóźnienie w pup-likacji niestety było niezależne od nas. Zwaliło się bowiem nam na głowę 125-lecie, oraz nieoczekiwane komplikacje ze statusem finansowym gazetki (do dnia w którym są pisane te słowa nie jesteśmy pewni w tej sprawie...).

* - preferujemy znacznie teksty** w postaci zero-jedynkowej, tzn. na dyskietkach. Zwróć uwagę, że jeśli przyniesiesz tekst w postaci barwnikowo-celulozowej (tzn. na kartce), to **ktoś go musi przklepać!**

** - cały czas w tym trochę-ciut-ciut-przydługim wstępniaku piszę o tekstach, ale rozumie się, że jesteśmy równie łakomi na rozmaite grafiki, komiksy, pomysły do realizacji, czy cokolwiek innego (z wyłączeniem dżdżownic, których reklam ze względów prawnych nie zamieszczamy).

NAJWAŻNIEJSZE SPROSTOWANKO, CZYLI PRZEPROSINY

W poprzednim numerze pojawił się artykuł pt.: „Z serii «Filozofie Życiowe»: Stoik hulez.: Miała to być śmieszna karykatura pewnego nauczyciela z naszej szkoły. Niestety mój brak talentu i doświadczenia w swerze dziennikarskiej sprawiły, że wyżej wymieniony tekst nie spełnił cech karykatury. Wielu ludziom (a przede wszystkim temu, którego tekst dotyczył – prof. Słojewskiemu) wydał się on nie na miejscu. Tak więc **PRZEPRASZAM** wszystkich, a przede wszystkim **PROF. SŁOJEWSKIEGO** za wyżej wymieniony artykuł. Teraz już wiem – nie można robić czegoś, czego się nie umie.

Qmaty Qm, czyli Qczyna

A oto nasz redakcyjny Mega-Super-Hiper-(Cośtam)-Team Anytenowców Mlekowców. Bęc.

Qczyna XX



Sawik XY



Skaven YY



Jurij ZZ (G)



Richard K



125- lecie, czyli ostatni (?) zjazd absolwentów w Hoffmanowej.

Wszystko zaczęło się już dzień wcześniej, czyli 19 listopada. Klasy odpowiedzialne za tę część święta Hoffmanowej, czyli 2C, 2D, 3D, oraz klasy, które pomagały dekorować szkołę, rozpoczęły działalność w piątek po 16-tej. Sekcja szatniarska była w

szkole już wcześniej z racji uroczystości piątkowych (tak, tak... dużo tego było), natomiast sekcja kelnerska i informacyjna mogła oszacować rozmiar

tragedii dopiero po umówionej 16-tej. Wszyscy przygotowywali się do soboty. Psychicznie przede wszystkim, choć człek na pewno nie siedział i nie rozmyślał - było co robić. Wspólnym zajęciem było ekscytujące pompowanie balonów. Niektórzy używali do tego celu CO₂ ze swoich płuc, lecz byli i tacy śmiałkowie, którzy posługiwali się specjalnie do tego służącą maszyną (?!), która to w czasie swej pracy wydawała charakterystyczne buczenie. Po godzinie nikt nie słyszał nawet swoich myśli. Każdy miał tylko nadzieję, że w sobotę buczenie w mózgu ustanie (troszkę by to utrudniało pracę). Inne piątkowe zajęcia to np. kupowanie poczęstunku (w cukierni: „Dzień dobry. Poproszę 50kg ciastek...”) czy składanie 1200 informatorów dla absolwentów. Niektórzy wychodzili ze szkoły ok. 22⁰⁰, by następnego dnia wstać o 5⁰⁰ w celu zjawienia się w szkole o 7³⁰. Właśnie...

Sobota. Przed ósmą Hoffmianiacy biegali zdenerwowani po szkole i dokonywali ostatnich poprawek (bynajmniej nie chodzi tu o słynny Maraton prof. Łuczniaka). Pierwsi goście zaczęli zjawiać się w szkole już ok. 8⁰⁰. My, nieustraszeni, przygotowywaliśmy się na tę ewentualność. Wtedy wiedzieliśmy już że... ZACZĘŁO SIĘ! Sekcja szatniarska szybko i sprawnie zabierała (nie martwmy się tak: później oddawała!) ubranie; informacyjna służyła pomocą i oczywiście cenną informacją; kelnerska natomiast z zamięłowania robiła herbatę, kawę i podawała ciastka. Wszyscy byli w dobrych humorach (mimo braku snu) i na każdej twarzy widać było uśmiech od ucha do ucha. W związku z tym absolwenci, którzy zawitali do naszej szkoły również byli w radosnych nastrojach. Ale nie tylko dlatego. Przecież spotkali oni swych przyjaciół z dawnych szkolnych lat. Bardzo wiele osób było zawiedzionych,

że cała impreza trwała tylko do 18-tej. Gdy goście nas opuścili, wszyscy ruszyli do sprzątania przed balem, który zaczynał się o 22⁰⁰.

Ogólnie impreza była bardzo udana. Wszyscy (niektórzy mimo zmęczenia) bawili się bardzo dobrze. Wielu absolwentów dziękowało nam - uczniom - za to, że przygotowaliśmy coś takiego dla nich. Organizatorzy zastanawiali się później, czy za 25 lat (na 150- lecie!) ówcześni uczniowie Hoffmanowej zorganizują coś takiego dla nas...

Właściwie cała rocznica przygotowywana była pod kątem absolwentów naszej szkoły. Szkoda, że nikt nie pomyślał o nas - uczniach. Mówi się trudno.

Qczyna

(Nie)Całkiem obiektywna ocena dnia Hoffmanowej (i nie tylko)

W zasadzie trudno znaleźć początek tego całego „bałaganu” organizacyjnego. Jedno jest pewne: choćby było dowolnie dużo czasu i tak zostawi się wszystko na ostatnią chwilę. Dlatego właśnie listopad był prawdziwym „piekłem”. Zebrania organizatorów



Podczas Zjazdu Absolwentów niektórzy mieli ręce pełne roboty...



...a podczas przedstawienia pani profesor Cywińska przeprowadziła legendarną już zbiórke...

zwięk

szyły swą częstotliwość i niebezpiecznie wydłużył się czas ich trwania (badaliśmy wpływ 7 piątkowych lekcji na sprawność naszego umysłu i uzyskaliśmy niezadawalające wyniki). Na początku spotkania kończyły się ostrą (i równie głośną) wymianą zdań (prawie dochodziło do rękoczynów). Na ok. dwa tygodnie przed uroczystością pojawiły się pierwsze załączki współpracy, poziom stresu wzrastał, wydajność pracy (bynajmniej nie F*m) ciągle malała. Ze wszystkim jednak udało się zdążyć (choćby nawet 5 minut przed galą). Pierwszym (jak również ostatnim) poważnym sprawdzianem naszej pracy było przedstawienie dla nauczycieli i uczniów. Domyślałam się, że nie trafiło w gusta szkolnej krytyki, ale od początku skierowane było do gości. Historia szkoły w pigułce, brak scen komediowych, ostra cenzura wszystkich pomysłów i daremnie podejmowane próby buntów zaowocowały wyżej wspomnianym tworem. Do ostatniej chwili wprowadziliśmy poprawki, nowe dialogi, a nawet sceny (a co najgorsze „sekretarki mu-



"Popatrz dziewczyno! Tam powstaną nowe bloki, tam huta, a tam kopalnia!"
(nastrój wspomnień udzielił się wszystkim)

takich drobnych niedociągnięciach (mała rzecz, a cieszy) Ważne, że stres można było odreagować w bufecie. Tam na zgrają wygłodniałych organizatorów i... oficjeli czekało DUŻO jedzenia. Ci ostatni szczególnie upodobali sobie to docelowe miejsce ich spaceru po wystawach. Chociaż trudno było się zgubić w towarzystwie Hostess i Hostessów to najczęściej poszukiwaną osobą był niski ksiądz (ciekawe dlaczego??). Ale prawdziwa nagroda czekała w sobotę (skrzynki ciastek, bananów, jabłek (które należało umyć) i pudełek cukierków)), choć chwile szczęścia nie trwały długo (po balu absolwentów trzeba było przecież posprzątać). No właśnie a bal - dla wybranych - podobno obfitował w

chwile radosnych uniesień, a te bufiaste, wydekoltowane suknie zestawione ze skromniejszymi - każdy starał się zwrócić na siebie uwagę! Wreszcie koniec (i recenzji, i uroczystości). Następny cel - Wigilia (oczywiście jeśli pojawią się sprzeciwy...).

Kasia



Zabawa była przednia!

Reportaż z obchodów 125-lecia

Dzień 18 XI.

Atmosfera wielkiego święta szkolnego. Każdy, kto miał najmniejszy

powód po temu, biegał zdenerwowany. „Boże, co będzie jak się nie uda?!”

Mega-obchody, do których przygotowywano się od 4 lat rozpoczęły się o 10:26. Po wyprowadzeniu sztandary nastąpiła część oficjalna: przemówienie, tak patetyczne i wznośne, aż dziwię się, że tylko ja miałem łzy w oczach. Potem była I część rozdania nagród. Nie to jednak było gwoździem programu, dla tych, którzy kryli się za kurtyną. Dla nich bowiem najważniejsze było przedstawienie. Przedstawienie było, jak to Pani Dyrektor ujęła, złożone z życia szkoły na tle historii. Tak więc w tym przedstawieniu znalazły się sceny z dnia odzyskania niepodległości, wybuchu II wojny światowej, stanu wojennego, etc. (większości nie wymieniono). Widowisko, choć nawet wzbudziło u niektórych wzruszenie, utrzymane było w tonie



Brat profesora Dusiewicza wzbudził ogromne zainteresowanie opowieściami z życia brata...



...który jednak nie obraził się i nawet zapozował do pamiątkowego zdjęcia

siały pisać tony sprawozdań ze wszystkich ustaleń). Nawet konferansjerka wносиła elementy „Wielkiej Improwizacji Prowadzących”. Ale po co mówić o

okolicznościowego ze szkoły podstawowej – grzeczne, miejscami wzorujące, jak wypracowanie pupilki polonistki. Po przedstawieniu można było zwiedzić różne wystawy: biblioteczna – stare zdjęcia, świadectwa, artykuły, etc., secesyjna – zawierająca różne sprzęty (imbryk, patefon, dziewczynka wyszywająca coś w kącie, pistolety, młynek do kawy), oprócz tej geograficzna, o AIDS, origami, „A tak u nas bywało...” – zdjęcia z różnych akcji, śmieszne przebrania, itp.,



nawet Cioci Adeli niesamowicie "się dostało"

zdjęć harcerzy.

Następny dzień, choć był ładujący podobny do poprzedniego, był znacznie ciekawszy. Na krzeselkach (na których leżały jak modlitewniki w kościele kalendarz i informatoro-przewodnik naszej szkoły – jeśli ktoś go jeszcze nie czytał, to polecam) zasiedli bardzo poważni goście tacy jak: przedstawiciel Ministra Edukacji (przez którego Minister wyraził ubolewanie, że przyjść nie mógł), przedstawicielka kancelarii Prezydenta RP – Barbara Labuda, dyrektorzy i przedstawiciele firm sponsorujących obchody, dyrektorzy zaprzyjaźnionych liceów (dla tych, którzy nie wiedzą: przyjaźnimy się z liceami imienia: Tadeusza Czackiego, Mikołaja Reja, królowej Jadwigi, A.F. Modrzewskiego, Stefana Batorego i pewnej szkoły przyuniwersyteckiej). Rozdano II serię nagród Dyrektora, a potem wręczono ordery Ministra Edukacji Narodowej i inne dyplomy. Następnie powtórzone owoż przedstawienie, które sprawiło wiele radości absolwentom i oficjelom. Po tej budującej sztuce można było zwiedzić te same co dnia poprzedniego wystawy.

W porównaniu z dniem pierwszym w piątek zaszły zmiany na II piętrze. Ni stąd ni zowąd pojawiła się kawiarenka. W pierwszej części (Hoffmanowa wczoraj) można było zjeść takie specjały jak bigos, albo na przykład piernik, owoce, ciastka. A wszystko

podane w stylu końca XIXw. na środku korytarza, w McHoffmanowej można było zjeść hamburgera, hot-doga, pączusia, sałatki w pojemnikach jak po jogurcie. W Międzygalaktycznym Obserwatorium Hoffmano-wej, ku ucieście wszystkich, znalazły się różne psychodeliczne, sproszkowane trunki (moim zdaniem niezbyt smaczną i rozcieńczoną gorącą wodą) i inne, z pozoru niestrawialne rzeczy. Owóż obserwatorium przystrojone było w szeleszczące sreberka powieszane tu i ówdzie w MOH. W obsłudze tej części występowały dziewczęta przyozdobione w sreberka lub w okulary ochronne do szlifowania drewna, folię aluminiową. *K2 ist omnis divisa in partes tres.*

Sobota była dniem najciekawszym. Zjazdowi absolwentów i ich spotkaniom po latach towarzyszył klimat okrzyków: „Hania! Kopę lat”, pisków nawoływań, czasami charakterystycznych przysiadów „z wrażenia”. Gdy tylko zjawiała się Pani Irena Kwiatkowska – w szkole aż zawrzało. Nawet absolwenci prosili o autografy (zdjęcia mogli robić tylko co poniektórzy). Nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie: kim jest tajemniczy brat Prof.Dusiewicza? Nawet sam Prof. Andrzej nie wie jak to ująć. „...jest moim bratem”. No racja! Przecież to oczywiste!

Niech żyje bal! Bal! Jeszcze długo będą krążyć legendy o tym, co się tam działo. Plotki przechodzą najśmielsze oczekiwania...

Mateusz Grydlik



Ogólnie biorąc – było wesoło!



– "Panie psorzel! Za co pan dostał nagrodę?"
– "Gdybym ja to wiedział, synu..."

Do elektrycznej pani

Jest w dziewiątym liceum kobieta niezwykła,
W biologię Ją pech za młodu uwikłał,
Niby feministka, lecz sercem emancypantka,
Uczy nas świetnie, niestety z rzadka.

Wieżycki / Grudzień 13'1999

Zarys Kwantowej Teorii Uczniodynamiki (Quantum Pupildynamics Theory) (fragmenty)

I. Wstęp

Od dłuższego czasu fizycy borykają się z szeregiem problemów występujących w mechanice szkolnej. Problemy te są o tyle intrygujące, że ich ogrom i znaczenie rośnie wraz ze zmniejszaniem skali obserwacji. (...) Przykładowo: na poziomie makroskopowym teoria przewiduje kształcenie uczniów przez szkołę z dokładnością dochodzącą do 10^{-6} , przy czym występujące odcylenia są przewidywalne i opisane matematycznie przez grupę równań Głupola-Patałacha oraz Marginesa-Społecznego (przy czym za pomocą równań Marginesa-Społecznego można przewidzieć odchylenia rzędu 10^{-5} !). Jednak już przy obserwacjach rzędu 10^{-7} następuje całkowite załamanie stosowanych dotąd metod! Nie skutkują nawet poprawki relatywistyczne (np. ujęcie w ten sposób prędkości ucznia idącego do szkoły)! (...) Poniżej chciałbym przedstawić teorię, która umożliwi rozwiązanie większości dotychczasowych problemów, a jednocześnie jest zgodna z najnowszymi pomiarami. (...)

II. Fundamentalne postulaty i założenia QPD

1. Nie można jednocześnie zmierzyć czasu wystąpienia klasówki i treści zadań na niej występującej.
2. Nauczyciel jest źródłem pola imprezowego.
3. Pole imprezowe rozchodzi się w czasoprzestrzeni z prędkością światła, ale jego zasięg maleje szybko do zera.
4. Pod wpływem realizowania kolejnych tematów lekcji, w polu imprezowym powstają quasi-cząstki, **imprezony**.
- 4.1. Kiedy stężenie imprezów przekroczy pewien poziom krytyczny (patrz równanie (4-3)), następuje wyładowanie w postaci imprezy, czyli klasówki.
- 4.2. Energia imprezów jest większa od zera. Pomimo tego zostaje jednak zachowana energia całkowita, ponieważ występuje **Mistyczny Proces Imprezy**:
 - 4.2.1. Do czasu imprezy, będącej **pomiarem** (umiejętności uczniów), imprezony są quasi-cząstkami zero-energetycznymi
 - 4.2.2. W momencie imprezy imprezony materializują się. Wtedy to od pola imprezowego zostaje zaciągnięty "dług energetyczny".
 - 4.2.3. "Dług energetyczny" zostaje po bardzo krótkim czasie spłacony, ponieważ pole imprezowe otrzymuje energię od uczniów, poprzez ich wysiłek przeznaczony na napisanie klasówki.

4.3.4. Czas trwania **Mistycznego Procesu Imprezy**

wyraża się następującym wzorem: $t_{\text{imprezy}} \leq \frac{h \cdot I_u}{I_n}$, gdzie

h to stała Plancka, I_u – imprezowość układu, a I_n to względna imprezowość nauczyciela. Z tego powodu klasówki przy mniejszych wyładowaniach trwają krócej, przy większych dłużej

4.3.5. Względna imprezowość nauczyciela jest w skali mikroskopowej wielkością stałą dla danej jednostki (oczywiście, w czasie kwantowo istotnym). Zmienia się ona dopiero w skali $3 \cdot 10^8$ s (ok 10 lat).

4.3. Całe wyładowanie imprezowe można opisać zespołem równań, z których pierwsze znajduje się poniżej, a następne wyprowadzone zostaną (jako mniej intuicyjne) w pkt. 15.2.7, 17.1, oraz 33.1.

4.3.1.

$$\frac{E_{\text{imprezy}} \cdot t_{\text{imprezy}}}{t_u \cdot t_n} \leq \frac{h}{2\pi} \cdot I_u \quad \text{gdzie:}$$

E_{imprezy} – energia wyładowania imprezowego
 t_u – czas pracy ucznia, t_n – czas pracy nauczyciela inaczej zapisując:

$$\frac{2\pi \cdot E_{\text{imprezy}} \cdot t_{\text{imprezy}}}{h \cdot t_u \cdot t_n} \leq I_u \quad (4-1)$$

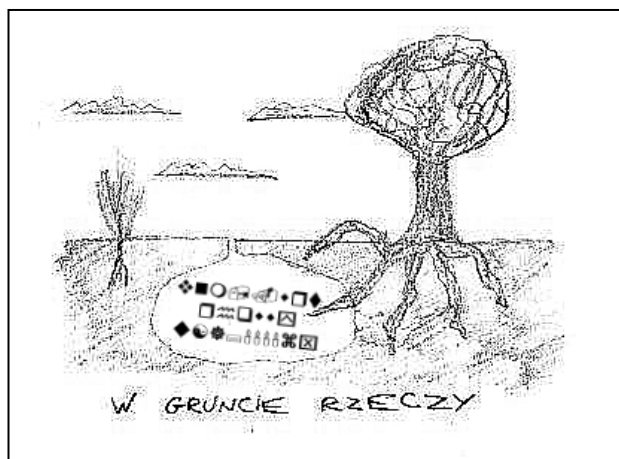
(...)

4.3.7. Czasem uczniowie o niskim t_u powodują ciąg zanikających oscylacji energetycznych z kilkoma wyładowaniami imprezowymi (słaba praca przed klasówką \rightarrow słaba praca na klasówce \rightarrow praca po klasówce \rightarrow praca ucznia na kolejnej klasówce \rightarrow (...) \rightarrow koniec!). W niektórych kręgach oscylacje te z niewiadomych przyczyn znane są pod nazwą "maratonów". (...)

Rysiek

P.S.

Pełne wydanie *Zarysu Kwantowej Teorii Uczniodynamiki* ukaże się najprawdopodobniej na przełomie stycznia i lutego 2000.





Made by Witek Załoga

Wspomnienia Vadera - wersja niespecjalna Tom 4

chyba Środa - bo gdzieś w kosmosie na pewno jest środa!!!!

Dzisiaj rano mój Mały Niszczyciel został niecnie zaatakowany. Lecący w misji dyplomatycznej, został przechwycony przez znacznie większą i silniejszą korwetę piracką, dowodzoną przez znaną dysydentkę i renegatkę Leię Organę. Wykorzystując oczywistą przewagę i ignorując wyraźnie wymalowane znaki dyplomatyczne (sam kupowałem plakatomy - nie marnuje się talentów z dzieciństwa), oraz konwencję genewską (czymkolwiek jest), próbowali nas porwać przez abordaż. Tylko Moja niezrównanie dzielna postawa na polu walki pozwoliła na odparcie groźnego zagrożenia. Gdy wszyscy myśleli, że już przegraliśmy pojawiłem się ja i szarżując w stronę przedziału z kapsułami ratunkowymi nadziałem sobie na rękę cały oddział przeciwników. Nie to żebym się bał, ale słyszałem co oni robią z jeńcami, lepiej nie mówić. Oczywiście znikąd podziękowań, wszyscy się powykrzywiali, pokaszleli, obtarli spocone szyje i rozeszli gdzieś po okręcie byle tylko mi nie patrzeć w oczy. Niewdzięcznicy!!! Kiedyś mi za to wszyscy zapłacicie!

Po statku chodzą pogłoski, że od napastnika jakoby oddzieliła się jakaś kapsuła, ale ja nie wierzę w takie bujdy, tworzone dla podkopania morale i wiarygodności dowództwa.

Wieczór: Ta Leia to naprawdę groźna desydentka, jest poszukiwana listem gończym. Widziałem w gazecie, którą zabrałem jakiemuś szturmowcowi - i tak już przeczytał. Lepiej odwożę ją do ordynatora Tarkina, mojego przyjaciela i kolegi (po fachu, he, he, he,..... ups! Poniosło mnie). Podobno buduje stację kosmiczną, która służąc za szpital ma od razu cały sektor obsługiwać. Jaki ten Tarkin to filantrop. Stary filut! Wracając do Leii, może uda się wyleczyć ją z tych omamów, że jakoby Prezydent źle postępuje z mieszkańcami Republiki. Wogóle jak ona może tak myśleć. Następna ideowa fanatyczka, zapluty karzeł reakcji! Tfu! To na pewno przez złe wychowanie, znam takie rozpieszczone dzieci z bogatych rodzin. Ona niczemu nie winna, wiem co mówię, sam wychowałem się w biednej rodzinie, gdzie ceniono tylko pracę, a nie zbytki. (Mam nadzieję)

Po obejrzeniu dobranocki (biedne Smurfy) wdziałem pidżamkę w zielone TIE-fighterki i wskoczyłem do łóżeczka. Z powodu natłoku wydarzeń nie mogłem zasnąć, więc czytałem do poduszki przy latorce, bo po 22⁰⁰ na pokładzie panuje cisza nocna. Czytam teraz „Terminatora” - fajny gość.

Mam nadzieję, że nie będę się dzisiaj bał ciemności i szybko zasnę. Ale i tak pewnie będę musiał założyć tę ohydny maskę, żeby nikt nie

widział moich podkrążonych oczu - to daje taki zły przykład, a potem obgadują mnie za plecami i opowiadają jakieś niestworzone rzeczy.

Aha, ciekawe jak tam mój drogi synek, mam nadzieję, że nie obraca się w tych „złych” środowiskach młodzieżowych. On jest taki podatny na wpływy.

Czwartek - no bo wczoraj przecież była Środa, a może ktoś zaprzeczy?!

Dzisiaj rano znowu na śniadanie były płatki z mlekiem. Próby zjedzenia TegoCzegoś z powodu maski spelżyły na niczym. Musiałem używać znowu słomki, a te ohydne płatki zatykały ją tak, że omal się nie udusiłem.

Po przybyciu na stację szpitalną, by poprawić sobie humor odwiedziłem Leię. Biedne jagniątko opętane przez mylną ideę. Nasze badania wykazały paskudnie zmutowany wirus grypy. Biedactwo ma straszną gorączkę.

Musieliśmy zaaplikować jej antybiotyki. Głupia pielęgniarka pomyliła „ludzka” strzykawkę, ze strzykawką dla *banthy*. Środki znieczulające musiały być przeterminowane, bo biedactwo strasznie krzyczało. Gdyby nie moje humanitarne ogłuszenie biedaczki, mogłoby się jej pogorszyć. Pielęgniarka za to wszystko zapłaci!

Nawiasem mówiąc: Od korwety pirackiej rzeczywiście oddzieliła się jakaś niepozorna kapsuła. Dlaczego o niczym nie wiedziałem?! Ktoś za to zapłaci!

Po południu: Złe wieści z Tatoinee. Jakiś pijany psychopata - kierowca piaskoczołgu rozjechał doszczętnie dom ubogiego farmera. Farmer zginął wraz z całą rodziną, biedak, kimkolwiek był. Wysłałem grupę wyszkolonych dyplomatów - psychologów by odwiedli kierowcę od kontynuowania jego szalonego rajdu po planecie. Niestety ten wariat tak się na nich zapatrzył, że wpadł na jakąś zapewne starą minę, której nikt się w tym miejscu kompletnie nie spodziewał.

Coś jednak mi poprawiło humor. Po raz pierwszy od dawien dawna popatrzyłem w lustro. Oczywiście, zaraz pękło, ale w kawałkach dostrzegłem, że maska jest nawet twarzowa i że pasuje mi do koloru oczu.

Wieczór: Leia miała jakieś koszmary, że coś podobno zniszczyło jej rodzinną planetę. Rzeczywiście, koło południa słychać było jakiś huk koło lewego hangaru, ale żeby tak od razu cała planeta, raczej niemożliwe.

Ah tak, prawda! Koło 16³⁰, wpadł do hangaru bezzałogowy statek. Ile to śmiecia wala się teraz po kosmosie. Ludzie ubezpieczają na maksymalne sumy, a potem: „Zgubiłem”, „Sam poleciał”, lub coś w tym stylu. Na razie wysłałem tam grupę wykwalifikowanych inżynierów, by wymontowali generator mocy. Wysiadła mi ładowarka akumulatorów do Walk-Mana.

Piątek - ale głowy nie dam.

Tuż po północy obudził mnie alarm. Nastąpił groźny wyciek kanalizacji w sektorze dla ciężkich przypadków grypy. Same kłopoty i znikąd wsparcia. Czy te tłumoki nie potrafią niczego same załatwić. Jak zwykle ja musiałem się wszystkim zająć, więc dla uspokojenia nerwów przespacerowałem się w stronę pokoju Leii, by zobaczyć czy z nią wszystko w porządku. W czasie spaceru spotkałem mego dawnego nauczyciela i zaprosiłem na partyjkę szermierki. Drań, gdy zaczynałem wygrywać, gdzieś wyparował. Wytrąciło mnie to z równowagi i nawet wydawało mi się potem, że widziałem mego synka, ale jakaś obluźwana kłapa spadła właśnie i oddzieliła mnie od niego, kimkolwiek był. Jakiś pacan wyłączył sztuczną grawitację i ten już nie-bezzałogowy frachtowiec wyleciał na zewnątrz. Wysłałem więc za nim statki holownicze, lecz co za nieszczęście, wszystkie się ze sobą pozderzały. Postanowiliśmy polecieć za nim szpitalem, gdyż istnieje podejrzenie, że na statku znajduje się chora Leia. Skąd i dlaczego? Nie mam pojęcia, ale ktoś za to zapłaci! Musimy ostrzec załogę frachtowca, że na pokładzie znajduje się ciężko chora Leia, otencjalne źródło wywrotowych idei.

Sobota - a zresztą kogo to obchodzi.

Goniąc uciekający frachtowiec cały czas na maksymalnej prędkości, weszliśmy przypadkiem na kolizyjny kurs z księżycem planety Yavin. Dowódca frachtowca za to zapłaci! W tej samej chwili zostaliśmy zaatakowani przez Myśliwce O Zmiennej Geometrii Skrzydeł W Kształcie Litery X i Myśliwce O Niezmiennej Geometrii Skrzydeł W Kształcie Litery Y. Jednocześnie pojawiło się mnóstwo frachtowców z uciekinierami z planety skazanej na zagładę. Postanowiłem wylecieć i dawać sygnały frachtowcom by skryły się w stacji. Ale wszyscy tak się zapatrzyli na mój myśliwiec, że się pozderzali ze sobą, lub rozbili o powierzchnię szpitala. Tylko statek z Organą gdzieś się zawieruszył. Prawie wszyscy zginęli, co za pech, bo udało nam się wyhamować. W czasie gdy broniłem frachtowców przed bandyckimi myśliwcami, zaatakował mnie szczególnie MOCny myśliwiec. Czy to możliwe by to był mój syn, czy mógł wpaść aż w tak złe towarzystwo.

!!!

O Ciemna Śrubka! Właśnie przypomniałem sobie, że nie zakręciłem gazu na kuchence!

Gdy szpital z **niewiadomych** przyczyn wybuchł, mój statek niesiony siłą eksplozji odleciał w kosmos, a mnie zakręciło się w głowie. W kosmosie wirują małe plamki, ale to jest puste - ciągnie się w nieskończoność i...

O mój Boże, tam jest pełno gwiazd!

Na tym urywa się pierwszy rękopis....

Jurij & Zbysiu

I Trochę Poezji (czyli coś dla Humana)

I have love in my glove

If I hit you with my glove,
Should it mean that I'm in love.
If you hit me with your glove,
I will think you're in love.
So the touch of a glove
Is a clear sign of love.
But if I forget my glove,
It doesn't mean I'm not in love.
Love depends on the glove,
So the glove is part of love.
If you leave me with your glove,
I will feel your gentle love.
So your lovely glove
Is for me a sign of love.

Sawik, Vvd, XDM, Rambo®

Wiersz miłosny

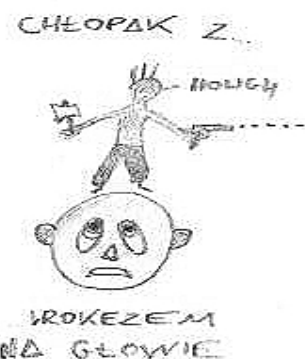
Jesteś jak noc
listopadowa
Gdy księżyc przyćmi
Ziemi cień
Cudna jest głowa twa
kwadratowa
Ech - jak cholera -
kocham Cię !

Kocham twe usta
zaropiałe,
Powyginane nogi twe,
Twe zezowate oczka małe,
Ech - jak cholera - kocham Cię !

Choć sądząc z wiedzy twej i miny
Mózgu niewielkie masz ilości
Kocham Cię Miła jak nikt inny
- do krwi, do mięsa i do kości !

Na widok Twój torsji dostaje,
Lecz to z miłości jest być może...
Cudowna jesteś ! Słowo daję !
(bo sam wyglądam jeszcze gorzej...)

wyszukał Sawik

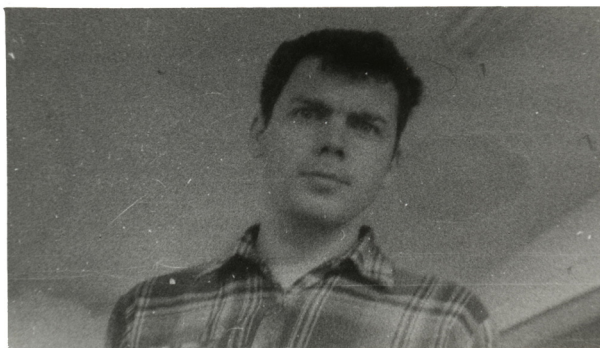


Gdy kiedyś wkroczysz w mury naszej szkoły,
Nich Cię nie zdziwią pingpongowe stoły.
Jeżeli zdołasz przecisnąć się dalej
I skrócić w prawo, w jedną z pierwszych alej,
Pilnuj się bacznie
Bo tu się zacznie!



Trafiłeś do sali piekielnej bardzo,
Gdzie dobre duchy uczniami gardzą.
Tutaj Cię spalą na stosie na pewno;
Zjedzą Cię żywcem, nabiją na drewno*
Pilnuj się brachu,
Najesz się strachu!
Twój urok już tutaj nic nie pomoże,
I tak zostaniesz zamknięty w klasztorze.
Tych co się spóźnią, los najgorszy czeka,
Bo „człowiek z muchą” z karą rzadko zwleka.
Pilnuj się druhu,
Bój się wybuchu!

Piętro wyżej przeżyjesz przygodę,
Przy kwasie siarkowym stracisz urodę,
Toksyczna ciecz pozbawi Cię nogi,
Lecz i tak czeka Ciebie sprawdzian srogi.
Pilnuj się mucho,
Bo będzie krucho!



Jeżeli pragniesz znać wszystkie stolice
I stany w Południowej Ameryce,
W tym celu na górę udaj się jeszcze,
Gdy poznasz Afrykę, przejdą Cię dreszcze.
Pilnuj się dobrze
Będzie niedobrze!

Chcesz dalej jeszcze tę podróż przebywać?
Pamiętaj jednak – nie wolno się zrywać!

Tematem rozmów będą też robaki,
Ich sposób odżywiania wieloraki;
Dowiesz się jak obleńce oddychają
I jak sex pierwotniaki uprawiają.
Z mozołem robiąc przysiady i skłony,
Wyćwiczysz sobie wnet mięsień przepony.
Będziesz mógł śpiewać czysto i wspaniale
I z dumą przychodzić na wszystkie bale.
Pamiętaj jednak – nauka jest ważna,
Musisz pokazać, że jesteś poważna(-y).
Czytaj lektury więc z wielkim mozołem
I kochaj zawsze Naszą Starą Szkołę

Ola i Gosia



*- drewno – czyt.: pal.

KO, czyli Kącznik...czik...czik Obcojęzycz...ycz...nyyyy

Today in British Theatre

The worst day in my life

"The horrible meeting in the street"

Cast:

Dracula Zbysió
Frankie Stein

ACT I

D.Z.: Hello! Didn't we meet at Mickey
Mouse's party last century?
F.S.: No. We didn't meet.
D.Z.: Sorry...

ACT II – ACT N+I

*(D.Z. & P.S. are repeating all functions from
ACT I)*

ACT N+II

(at the break)

F.S.: Maybe we'll stop this idiotic story?
D.Z.: OK.

*(D.Z. & F.S. are going to house of the author
of scenario, and... there's no more house)*

ACT N+III

D.Z.: Hello! Didn't we meet at Mickey's party
last week?
F.S.: Yes, that's right.
D.Z.: You're Frankenstein, aren't you?
F.S.: No, I'm not. I'm Frankie Stein!
D.Z.: OK, sorry, Frankenstein.
F.S.: No! You mustn't say Frankenstein, but
Frankie Stein!
D.Z.: OK, Francys Sztajn.
F.S.: Grrrr... Never mind.
D.Z.: Did you enjoy the party?
F.S.: Yes, very much!
D.Z.: Me too.
F.S.: The blood was great!
D.Z.: When you said about blood, I
remembered, taht I have got $2 \cdot 10^9$ litres of
blood at my home. Would you like some?
F.S.: Yes, thank you for inviting me!
D.Z.: Than come!
F.S.: OK.

CURTAIN

It was disgusting november...

Joe waked up and said "What an ugly day". It was true. He stood up on his dog and made of him a fleshy spot. In the same moment he heard some strange noises behind his back. He turned and saw there a big bad green monster, which was eating his bed. "Why you are doing that?" – asked Joe. "Blablaba" – said the monster. Joe understood, that he has one way – he must kill the monster. Joe took his electric saw and made some meaty cubes for school (he was mathematic teacher). "It was cool!" – said Joe and went out of the Centrai Railway Station (it was his home). Joe thought, that it was time for reflection... "My house has disgusting walls" – reflected he. "I must repair this mistake" – said Joe and went to the grocery's for some napalm ("If there's no building, then there's no ugly walls!"). All went O.K., but when he demolished station, policewoman with policeman and policedog saw him, and started chaising him. They ran throught the city, field, forest, second field, and, finally, they ran into old, gloomy castle. The door opened itself, and they went into it. They all were too schocked to make anything bad to Joe. They saw old-fashioned, slime glazier with glassy glass. He was larding marrow, but they all knew, that he's a Soviet spy. He took out his shoelace, and polished his artifical rifle, which was disfiguring landscape. But it wasn't over. They ran on the second floor an saw a nightmare: in the ossuary expensive wisp of cosmetic shaggy mover with mover was mow blackbirds' root. "All world is corrupted!" – screamed Joe and corrected his track into window. He was falling, and falling, and falling... At the end he happily splashed on the cemetery. Many years later, on the forest glade on the picnic. mother said to her daughter: "How you taste this snooty axe?"...

THE END

INFO-NATION:

W związku z napływającymi do redakcji milionami listów urozmaicamy nasz kącik obcojęzyczny o opowiadanko (oczywiście, obcojęzyczne), oraz odpowiadamy na nurtujące Was pytania:

1. Kącik obcojęzyczny zawiera teksty pisane na lekcje lub na lekcjach języków obcych.
2. Każdy może umieścić swój tekst w K.O.
3. Tekst ten, poza byciem tekstem obcojęzycznym, nie musi spełniać żadnych warunków.
4. Autor dotychczasowych tekstów nie odpowiada za to co napisał i tym bardziej nie ręczy za poprawność językową tego czegoś, bowiem na semestr dostał z angielskiego **TRÓJE!**

All texts in this edition of K.O. were written by **Awful Rysieq, Inc.**

Trzy piękne, wspaniałe, niepowtarzalne, inteligentne, rewelacyjne, zgrabne dziewczyny (stanu wolnego) poszukują sylwestrowej miejscówki. Zgłoszenia prosimy kierować do naszego menagera Kaśki K. z I^b.

Rok 1984 czy 1999 ?

Jest rok 1984. Z ekranu telewizora w każdym mieszkaniu przemawia Wielki Brat. Wychodzę więc na zewnątrz. Ale tam też wszędzie, z plakatów rozwieszonych na ulicy, Wielki Brat patrzy. Wyjmuję z kieszeni monetę. Rewers zdobi oblicze Wielkiego Brata. (...) Wielki Brat nas kocha! Wszyscy kochamy Wielkiego Brata!

Jest rok 1999. Z ekranu telewizora w każdym mieszkaniu przemawia Papież. Wychodzę więc na zewnątrz. Ale tam też wszędzie, z plakatów rozwieszonych na ulicy, Papież patrzy. Wyjmuję z kieszeni monetę. Rewers zdobi oblicze Papieża. Wsiadam do autobusu. Jadę ulicą imienia Papieża*. Wsiadam i idę przed siebie. Przechodzę koło pomnika Papieża**. W kiosku nieopodal patrzę się na gazety – Papież, Papież, Papież. Papież nas kocha! Wszyscy kochamy Papieża!

* - w W-wie tylko dwóch ludzi miało za swego życia ulice nazwane swym imieniem – Adolf Hitler i Jan Paweł II

** - w Warszawie są dwa.

Rysiek

Ciekawostka: około tygodnia po ukazaniu się pierwszego numeru Anytena Mleka wpadł nam w łapy 50 numer Staszic Kuriera (gazetki z LO im. Staszica), w którym odnaleźliśmy... totalną kopię pewnego tekstu z AM #1! Cóż... miło jest być powszechnie cytowanym, gorzej, gdy zakrawa na zrzybę... Z drugiej strony – cieszymy się tym, że nasza gazetka jest tak niezła, że teksty z jej pierwszego wydania są cytowane w pięćdziesiątym (jubileuszowym!) numerze innej!

PUK, PUK!

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, za wielkim jeziorem mieszka sobie pewien stworek. Jest kudłaty, ma cztery łapki, sympatyczny pyszczek i patrzy małymi oraz sprytnymi oczkami. Jednak nie jest to zwykły zwierzak – bardzo lubi, gdy się o nim myśli, a wtedy jego mały domek sukcesywnie się powiększa. Nasz przyjaciel ma dziwne imię, które odzwierciedla jego naturę – Ego. Czy teraz go poznajesz? Dobrze wiesz, że aby go znaleźć wcale nie musisz tak daleko szukać. Mały domek Ego jest w każdym z nas. Ale czy rzeczywiście jest on taki mały? A może tak wielki, że jego okiennice przysłoniły Ci oczy?

Mały Ego każdego dnia puka do naszej świadomości. Ale czasami nie odpowiadamy, udając, że nie ma nas w domu, bo wiemy, że zbyt częste przyjmowanie tego gościa nie jest dobre. Ego może się za bardzo zadomowić w naszym mieszkaniu. A tego byśmy nie chcieli. Niektórzy nie zauważyli, że Ego jest u nich zbyt często i teraz właściwie już przyzwyczaili się do małego stworka, który je z ich talerza i śpi w ich łóżku. Ale nie zwracamy na to uwagi. Właściwie jest Ci ciepło i bezpiecznie. Masz przy sobie zwierzaka, który Cię kocha i jest przy Tobie. Czegóż Ci więcej trzeba? Nie chcesz otwierać okien. Nie chcesz zobaczyć jak jest tam – na zewnątrz.

Ale co się dzieje, gdy Ego w ogóle nie gości w Twoim domku? Czujesz się samotny, nie ma przy Twoim boku nikogo miłego, przyjacielskiego. Zapomniałeś o nim, gdy próbował Cię odwiedzić. Pamiętaj o swoim zwierzaku. Wiesz, że nie czujesz się dobrze, gdy go przy Tobie nie ma. Przecież to TWÓJ Ego! Lubisz z nim rozmawiać, grać w karty, czy śpiewać. Ale nie tylko on mieszka w Tobie. Jest wiele innych stworów, które także są Twoimi przyjaciółmi. Ich też musisz umieć ugościć. Ale niestety – tam, gdzie jest Ego, nie zawsze może być ktoś inny. Dlatego jest Ci źle. Czujesz się, jak w potrzasku – musisz wybierać. Każdy człowiek żyje w więzieniu, a miłe egoistyczne chwile to przepustki. Wizyta Ego jest jedną z nich. Musisz też wiedzieć, że jesteś właścicielem swoich stworów – nie możesz faworyzować żadnego z nich. Wiem, że najbardziej lubisz Ego, ale inni też są ważni.

O! Posłuchaj. Ktoś puka. Otwórz i zobacz – kto. Może to On? Nie chcesz otworzyć? Dlaczego? Aha, czekasz na kogoś innego. Może to dobrze. Ostatnio często przychodzi. Już nawet piliście z tego samego kubka...

Czynna

Dzika muzyka

SAMAEL

"Sleep Of Death"

z albumu "Worship Him"



```

Riff 1a (2x)          Riff 1b
E+-----|-----+
B+-----|-----+
G+-----|-----+
D+9-9-9-9-10101010-12-|-9-9-9-9-+
A+9-9-9-9-10101010-12-|-9-9-9-9-+
E+7-7-7-7-8-8-8-8-10-|-7-7-7-7-+

```

```

Riff 2 (2x)          Riff 2b
E+-----|-----+
B+-----|-----+
G+9-9-9-9-10101010-12s11-|-9-9-9-9-+
D+9-9-9-9-10101010-12s11-|-9-9-9-9-+
A+7-7-7-7-8-8-8-8-10s9-|-7-7-7-7-+
E+-----|-----+

```

Riff 1a

```

Riff 3          Riff 3b (2x)  Riff 4          Riff 5
E+-----|-----+ E+-----|-----+ E+-----|-----+ E+-----|-----+
B+-----|-----+ B+-----|-----+ B+-----|-----8-----+
G+-----|-----+ G+-----|-----+ G+9-----|-----7-7-9-----+
D+9-9-9-9-10101010-|-12--10--9-+ D+10-----|-----7-9-----+ D+9-910-----|-----5-7-9-----9-----9-----+
A+9-9-9-9-10101010-|-12--10--9-+ A+10-----|-----7-9-----+ A+7-910-----|-----10-----10-----5-7-7777-7-7777-7-7777+
E+7-7-7-7-8-8-8-8-8-|-10--8--7-+ E+8-----|-----5-7-----+ E+7-8-8888-8-8888-8-8888-----+

```

```

Riff 6
E+-----|-----+
B+-----|-----+
G+9-----|-----7-7----- (7) -----+
D+9-910-----|-----5-4-4s5s4-----7-----+
A+7-910-----|-----10-----10-----5-5555-5-5555+
E+7-8-8888-8-8888-8-8888-----+

```

```

Riff 7
E+-----|-----+
B+-----|-----+
G+9-----|-----7----- (7) -----+
D+9-910-----|-----5-4-4s5-----9-----+
A+7-910-----|-----10-----10-----5/12\5+
E+7-8-8888-8-8888-----+

```

Riff 1 i Riff 2

```

Riff 8
E+-----|-----+
B+-----|-----8-8-8-8-----+
G+9-9-9-9-----|-----7-7-7-7-7-9-+
D+9-9-9-9-9-10101010-5-5-5-5-7-9-+
A+7-7-7-7-9-10101010-----5-7-+
E+-----|-----7-8-8-8-8-----+

```

Komentarz
 Tabulatura może zawierać błędy, gdyż:
 - do dyspozycji miałem tylko gitarę klasyczną
 - nie miałem dostępu do jakiegokolwiek efektu gitarowego (z czego to wynika?)
 - posiadam słuch nienajlepszej jakości
 Na gitarze klasycznej lub akustycznej lepiej wychodzi, gdy akord gramy w dół i w górę

```

Riff 9
E+-----|-----+
B+-----|-----8-----+
G+-----|-----7-9-----+
D+10-----|-----9-5-9-----10-9-10-7+
A+10-----|-----9-7-----10-9-10-7+
E+8-----|-----7-----8-7-8-5+

```

```

Riff 10
E+-----|-----+
B+-----|-----8-----+
G+-----|-----7-9-----+
D+9-----|-----9-10-10-9-9-5-9-----+
A+9-----|-----9-10-10-9-9-7-----+
E+7-----|-----7-8-8-8-8-7-7-7-7-7-7-7-7-+

```

oziko

```

Riff 11
E+-----|-----+
B+-----|-----+
G+-----|-----+
D+10-----|-----10-9-9-9-10-10-5-----+
A+10-----|-----10-9-9-9-10-10-5-----+
E+8-8-8-8-8-7-7-7-7-7-7-8-8-8-8-7-----+

```

```

Riff 12
E+-----|-----+ +-----+
B+-----|-----+ +-----+
G+-----|-----9-9-9-+ +9-9-9-+
D+9-----|-----9-10-10-12-12-9-9-9-+ +9-9-9-9-+
A+9-----|-----9-10-10-12-12-7-7-7-+ +7-777-7-777-7-+
E+7-----|-----7-7-8-8-8-8-10-10-+ +-----+
          ↑

```

Gdzieś pod koniec zamiast

t e g o

↓

Nie zawsze grana, czasami gdzieś indziej



```

Riff 13 (3x)          Riff 13b (2x)          Riff 13c (2x)          Riff 13d (2x)
E+-----|-----+ E+-----|-----+ E+-----|-----+ E+-----|-----+
B+-----|-----+ B+-----|-----+ B+-----|-----+ B+-----|-----+
G+-----|-----9-----+ G+-----|-----+ G+-----|-----+ G+99999999-10-12s10-+
D+9-10-10-12-9-+ D+99999999+ D+-----|-----+ D+99999999-10-12s10-+
A+9-10-10-12-7-+ A+77777777+ A+99999999-10-12s10-+ A+77777777-8-10s-8-+
E+7-8-10-+ E+-----|-----+ E+77777777-8-10s-8-+ E+-----|-----+

```

```

Riff 14          Riff 15
E+-----|-----+ E+-----|-----+
B+-----|-----88888888-----+ B+-----|-----+
G+99999999-----77777777-7-99999999-+ G+99999999-----7----- (7) 7-----+
D+99999999-9-1010101010101010-55555555-7-99999999-+ D+99999999-9-10101010101010-5-4-5s4s5-7-----+
A+77777777-9-1010101010101010-5-77777777-+ A+77777777-9-1010101010101010-5-----+
E+-----|-----7-8-8-8-8-8-8-8-----+ E+-----|-----7-8-8-8-8-8-8-8-----+

```

```

Riff 16 (3x)          Riff 17
E+-----|-----+ E+-----|-----+
B+-----|-----+ B+-----|-----+
G+-----|-----+ G+-----|-----+
D+12-10-9-9-9-+ D+12-12-10-10-9-10101010-12121212-10101010-999999999999-|-2-2-+
A+12-10-9-9-9-+ A+12-12-10-10-9-10101010-12121212-10101010-999999999999-|-2-2-+
E+10-8-7-7-7-+ E+10-10-8-8-7-8-8-8-10101010-8-8-8-8-777777777777-|-0-0-+

```

KONIEC

Żeglarska opowiadka o szkole

Dźwięk dzwonka przeszył powietrze. Ósma rano. Spojrzałam wokół. Tłum zaspanych po nocy przy książce do biologii czy historii ludzi roił się w ciasnym holu. Wchodzili do sal lekcyjnych, stopniowo gwar słabł, w końcu na szkolnym korytarzu zapadła cisza. Rozpoczęła się pierwsza lekcja, godzina wychowawcza. Wszedł nauczyciel i po sprawdzeniu listy zaczął omawiać jakieś sprawy wychowawcze. Ja jednak nie mogłam się skupić, przed moimi oczami wszystko zaczęło się kołysać i już po chwili byłam na pokładzie żaglowca.

Ósma rano. Tłum zaspanych po nocnej wachcie ludzi roił się na rufie. Ustawiali się wachtami,

ustawić żagle sztormowe? Jaka siła aerodynamiczna na nie działa? Na szczęście po chwili wszystko zaczęło się udawać, żagle pracowały dobrze, a zadanie z kartkówki było rozwiązane.

Sprawdzian mogłam odreagować na W-Fie. Jednak nawet robiąc „brzuski” i wchodząc na drabinki w sali gimnastycznej myślałam o ciągnięciu lin i chodzeniu po rejach.

Następne dni miały podobnie, następowały kolejne weekendy, o których myślałam jak o portach, w końcu nadszedł koniec roku. I skończyły się moje marzenia. Teraz naprawdę mogłam popłynąć na rejs i przeżyć to, o czym rozmyślałam przez cały rok.

Anizet

Żądasz ograniczenia ilości godzin lekcyjnych?

Popatrz zatem, synu: rok ma 365 dni. 8 godzin dziennie śpisz (8godz * 365 dni = 122 dni). 8 godzin siedzisz w domu (8godz * 365 dni = kolejne 122 dni). W sumie – 244 dni. Masz w roku 102 dni wolne (51 sobót i 51 niedziel). Oprócz tego: 14 dni ferii i 4 dni świąt: 1.I, 3.V, 1.XI, 11.XI. Razem: 122 dni snu + 122 dni wolnego + 102 soboty i niedziele + 14 dni ferii + 4 dni świąt = 364 dni wolne. Zostaje jeden dzień na naukę, ale jest to dzień wagarowicza!

I TY ŚMIESZ MÓWIĆ, ŻE MASZ ZA DUŻO NAUKI ?!

Hanson

cichły rozmowy. Zaczął się apel poranny. Przyszedł kapitan, który po uroczystym podniesieniu bandery udzielił kilku pochwał i przedstawił aktualną pozycję.

Pochłonięta marzeniami przetrwałam całą pierwszą lekcję. Teraz miało być znacznie gorzej: przed nami geografia. Profesor opowiadał o prądach morskich. Ja jednak byłam na wachcie. „Spisz aktualną pozycję!”-usłyszałam. „Znosi nas bardzo silny prąd.” Spisałam pozycję, nasz kurs kompasowy i wszystkie poprawki. Oficer tylko zmarszczył brwi i zaczął liczyć. „Wygląda na to, że już znaleźliśmy się pod wpływem Prądu Peruwiańskiego” - powiedział.

Nie zauważyłam, kiedy geografia dobiegła końca i znów zadzwonił dzwonek. Teraz biologia. Na szczęście temat był interesujący: zwierzęta mórz i oceanów. Oczyma wyobraźni widziałam to, o czym mówiła profesor od biologii. Stałam „na oku” i oprócz obserwowania horyzontu patrzyłam na delfiny przepływające obok i wyskakujące z wody na dźwięk klaskania; na morskiego żółwia, który płynąc po powierzchni Pacyfiku patrzył na mnie ze zdziwieniem; na niewielkiego albatrosa, który zmęczony po długim locie usiadł na pokładzie...

Marząc przetrwałam kolejną przerwę i zaczęła się fizyka. weszliśmy do klasy i usłyszeliśmy złowrogie „Wyjmujemy karteczki”. Moje wymarzone niebo pokryło się ciemnymi chmurami, wiatr bardzo się wzmógł, fale zaczęły wchodzić na pokład. Alarm manewrowy! Co robić? Pod jakim kątem do wiatru

ŁOŚ

Popołudnie. Godzina szczytu. Jest duszno, gdyż letnie słońce zaczęło już prażyć. Do zapełnionego po brzegi pociągu z Warszawy do Wołomina wchodzi stara babcia z zabłoconym i odrapanym rowerem. Konsternacja. Rower zajmuje dużo miejsca, którego i tak w przedziale brakuje. W dodatku babcia utknęła w przejściu pomiędzy przedziałami i wystawiła swą głowę za okno. Pasażerowie z niechęcią spoglądają to na babcie, to na rower. Jakiś maluch z głupawym uśmiechem na ustach odkręcił wentyl z koła i z radością patrzy na uciekające z sykiem powietrze. W drugim końcu przedziału robotniczy w pochłapanych farbą ubraniach grają w karty. Zewsząd słychać urywki rozmów. Na twarzach ludzi maluje się wyraźne niezadowolenie. Babcia zupełnie niechętny zahacza o sukienkę jakiejś pani w modnym stroju. Tamta natychmiast podnosi lament. Z innego przedziału słychać krzyk małego dziecka. Za oknem łosie. Pociąg hamuje. Wszyscy wychodzą na rykowisko. Babcia wsiada na rower i przez okno wyjeżdża z pociągu. Panowie w roboczych spodniach przestają grać w karty i odfruwają, zostawiając niedopity sok marchewkowo-bananowy. Łosie wsiadają do przedziału. Jeden z nich wchodzi z rowerem...

Rysiek

Oto przykłady autentycznych ogłoszeń parafialnych.

- † Cała wspólnota dziękuje chórowi młodzieżowemu, który na okres wakacji zaprzestał swojej działalności.
- † Za tydzień Wielkanoc. Bardzo proszę wszystkie panie składać jajka w przedśionku.
- † W każdą środę spotykają się młode mamy. Na te panie, które pragną do nich dołączyć, czekamy w zakrystii w czwartki wieczorem.
- † Pan Kowalski został wybrany na urząd kustosa naszego kościoła i zaakceptował ten wybór. Nie mogliśmy znaleźć nikogo lepszego.
- † W niedzielę ksiądz rektor przewodniczył swej pożegnalnej mszy. Chór odśpiewał hymn „Klaskajmy wszyscy w dłonie”.
- † Na wspólnej wieczery było jak w niebie – brakowało wielu z tych, których się spodziewaliśmy.
- † Z tablicy ogłoszeń: „Dzisiejszy temat: Czy wiesz jak jest w piekle? Przyjdź i posłuchaj naszego organisty”.
- † Po południu w północnym i południowym końcu kościoła odbędą się chrzty. Dzieci będą chrzczone z obu stron.
- † W czwartek o 16.00 wspólne lody. Panie dające mleko prosimy przyjść wcześniej.
- † W środę spotkanie żeńskiego kręgu literackiego. Pani Kowalska zaśpiewa „Położ mnie do łóżeczka” razem z wikarym.
- † W podziemiu panie zrzuciły wszelkiego rodzaju ubrania. Można je oglądać w każdy piątek po południu.

A oto zadanie (Nie) Tylko dla orłów

Dzisiaj proponuję rozgrzewkę umysłu – zadanie z... (tylko proszę, nie przewracajcie teraz strony!) ...fizyki. A oto jego treść: Tatuś ciągnie trójkę (3) swoich dzieci na trzech (3) parach sanek. Jedne sanki stały długo w piwnicy i mają zbutwiały sznurek. W jakiej kolejności tatuś powinien ustawić sanki i rozsadzić dzieci, żeby prawdopodobieństwo przerwania było jak najmniejsze? Najmłodsze dziecko ma masę m , średnie 1,5 m , najstarsze 2 m . Czy ma znaczenie, że tatuś ciągnie sanki raz po śniegu, a innym razem po żuźlu? Wskazówki:

- 1) Tatuś jest dobrym tatusiem, bo ciągnie dzieci (Tylko zależy gdzie ciągnie!).
- 2) Dzieci najlepiej rozsadzić czterema (4) kostkami trotylu.
- 3) Jeżeli tatuś ciągnie dzieci po żuźlu, to jest złym tatusiem

zadanie – wg. p. prof. Pietrzak
wskazówki – IB
spisała – Nikita

A propos wigilii...

Jest listopad. Jakby nie patrzeć - początek listopada. A przecież wchodząc do pierwszego lepszego sklepu, czy słuchając jakiegokolwiek radia ma się wrażenie, że dzisiaj 20 grudnia. A dlaczego?!

Ach no właśnie dlatego, że gdy wchodzisz kupić chleb, w oczy rzuca ci się napis „WESOŁYCH ŚWIĄT!” Zastanawiasz się, ale nawet nie zdążysz pomyśleć, gdy dopada cię pewna pani przebrana za Mikołaja i proponuje, byś zakupił(a) COCA-COLE po promocyjnej ŚWIĄTECZNEJ cenie; jedynie 2,99zł. Zaraz, zaraz: czyżbym obudziła się parę dni za późno? Wracasz do domu z chlebem („niestety” bez coli), włączasz radio z błogą myślą o odpoczynku po przeżyciach w sklepie i co słyszysz? „Czas na reklamę: Święta tuż, tuż, co możesz kupić swiom pociechom?...itd.” Wtedy już poważnie zaczynasz mierzyć temperaturę - może ze mną naprawdę coś jest źle? Myślisz - idę spać, może obudzę się na Wielkanoc?

Ale gdy wstajesz rano, koszmar trwa nadal, bo za oknem... śnieg! Nie! Tego już za wiele. Idziesz porozmawiać z rodzicami. Przygotowany(a) na najgorsze (np. na to, że mama już przyrządza wigilijnego karpia) zmierzasz do pokoju rodziców. „Mamo! Co się dzieje? Który dzisiaj?” „Jak to, 14 listopada, dziecko, niedziela, idź spać!”

Uff, przynajmniej krewni i znajomi są normalni - nie robią 12 potraw, nie piszą kartek z życzeniami ani nie ubierają choinki.

Tak, czyli to był kolejny przykład na to, że świat biegnie za szybko. To chyba dobrze, że nie nadążam - wolę poczuć święta w zimie, a nie teraz, na jesieni. Bo gdyby tak było, już martwiłabym się, że będzie plucha na Wigilię.

Qczyna

Uwaga!

Konkurs pt. „Co znaczy Anyten Mlek” uznany za zakończony. Właśnie trwa zbieranie i liczenie głosów... 18534... 18535... 18536... Wyniki w następnym numerze.

SuperHiper Konkurs numer 2

Blablablablaba blabla bla blabla bla
Blablablablaba blabla bla bleeeee.....
La la la bla la la la bum!

Na odpowiedzi czekamy do czasu ukazania się następnego numeru Anytena. Tym razem możesz wygrać:

- 5 x wesoly bełcik
- 4 x wesoly kalosik
- i...
- 1 x serniczek (he he he... smak do wyboru...)

Ponieważ po pierwszym wydaniu varšlownika poza spodziewanymi licznymi pochwałami i wyrazami uznania dotarły do mnie również głosy krytyki, chciałem tym razem na wstępie postawić parę spraw jasno:

Po pierwsze - przeczę jakoby kiedykolwiek wypowiedział twierdzenie, że niniejszy varšlownik jest najlepszym ze wszystkich możliwych varšlowników. Jestem w pełni świadom niedociągnięć i poprawiam je w miarę upływu czasu.

Po drugie - język, który pragnąłem przybliżyć czytelnikowi pisząc ten varšlownik jest językiem żywym i ciągle ewoluującym. W związku z ciągle trwającymi badaniami zawartość varšlownika jest ciągle uzupełniana i uściślana.

Po trzecie - konstrukcja przedmowy po trzy wiersze w akapicie nie ma żadnego znaczenia symbolicznego i wynika raczej z mojej wrodzonej niezdolności do wodolejstwa - mimo usilnych starań nie potrafię spłodzić więcej.

Po trzecie a) - tak, poprzedni akapit został dopisany w celu zwiększenia objętości przedmowy, żeby wyglądała poważniej. Uważny czytelnik być może dostrzegł, że ten akapit również nie wnosi nic nowego i spełnia podobną funkcję.

Chciałem przy okazji podziękować wszystkim którzy pomogli mi w przygotowaniu tego varšlownika. Konstruktynwa krytyka została uwzględniona, a wypowiedzi w stylu: „kiepskie, nie czytam dalej” zignorowane.

Postanowiłem nie wymieniać wszystkich, którym należą się podziękowania, z obawy przed tymi, których wymienić zapomniabym lub nie chciałoby mi się. Zamiast tego gorąco pozdrawiam wszystkich varšowników.

A teraz do rzeczy czyli do varšlownika.

akwarela technika malarska popularna w kręgach varšowników pod koniec XX w. Uznawana była za jedyny sposób na uwiecznienie vary poprzez przeniesienie jej na płótno. Najwybitniejszy artysta, tego prądu to Zygmunt Guta. Niektórzy badacze uważają, że były to dwie osoby o pseudonimach Zygmunt i Guta. Jak dotąd nie udało się tej hipotezy wykluczyć ani wystarczająco potwierdzić.

akwarium *techn.* specjalny pojemnik w którym utrzymywany jest stan nievarzkości. Stosowany najczęściej do ochrony przed zvarciami varystorów.

antykvariat sklep w którym można kupić książki związane tematycznie z varą. Niektóre antykvariaty prowadzą również skup towaru.

awaria nagłe, zazwyczaj nieoczekiwane pojawienie

się vary.

bavarka napój powstały przez zmieszanie herbaty z krowim mlekiem. Wbrew pozorom nie ma z varą nic wspólnego i trafił do niniejszego varšlownika przypadkiem.

brovar napój którym varšownik leczy varę. Nie zawsze skuteczny, w skrajnych przypadkach powoduje awarie, choć nie ma gwarancji.

bulvar potoczna nazwa legendarnej ulicy Warszawy gdzie mieściła się spółka „Heniek & Józek” wypiekająca chlebki i słynąca z towaru najlepszej jakości.

czvartek dzień tygodnia poświęcony pamięci o varšownikach. Zwyczajowo obowiązuje tego dnia post od brovarów.

drypa zob. *vara*. Występuje również w grzecznościowej formie pożegnania „*dobrej drypy!*”.

drypic wykonywać jakąś czynność z miernym skutkiem.

folvark gospodarstwo wiejskie nastawione na produkcję warzyw.

gvar lekki varkot.

gvara rodzaj dialektu zrozumiałego dla varšowników. Używany bywa zarówno na varcie, jak i poza nią.

gvaranca nieuchronne wystąpienie vary. Rychła awaria.

gvardia specjalna jednostka militarna zajmująca się ochroną konwojów z kvarcem, poza tym znana jako atrakcja otvarć.

gvardzista członek gvardii.

invariant *mat.* element macierzowy tensora vary w przestrzeni Hilberta niezmienniczy ze względu na lokalnie ciągle zmiany varty. Teoria invariantów została stworzona w XX wieku przez grupkę warszawskich matematyków i stanowi obecnie ważny dział rachunku variacyjnego.

kvarantanna przymusowe odosobnienie nadmiernie varznej osoby.

kvarc minerał o dużej varności. W muzeum w Warszawie znajduje się legendarny kryształ o varności 330MVt (tyle co 10 ton warzyw)

kvarki *fiz.* kwanty vary (dodatni i ujemny), elementarne cząstki o masie 12,3 GeV i spinie 3, teoretycznie przewidziane jako bozony pojawiające się w wyniku wprowadzenia nieabelowej symetrii cechowania SU(2) w VFT (*Vara Field Theory*). Doświadczalnie zaobserwowane w 1999r.

kvarta ludowa nazwa, oznacza około 4kg warzyw.

kvarki *fiz.* kwanty vary (dodatni i ujemny), elementarne cząstki o masie 12,3 GeV i spinie 3, teoretycznie przewidziane jako bozony pojawiające się w wyniku wprowadzenia nieabelowej symetrii cechowania SU(2) w VFT (*Vara Field Theory*). Doświadczalnie zaobserwowane w 1999r.

Autor, czyli Traq

ciąg dalszy nastąpi.

Sprostowanko (wytlumaczonko): W artykule pt. "Otrzęsiny 99" na str. 6 w poprzednim (czyli 1) numerze Anytena Mleka zamieściłam tekst o obiadach w naszej szkole. Na życzenie Kasi z 2D tłumaczę: W tekście nie użyłam żadnego epitetu, który pokazywałby, że owe obiady są niedobre. Wręcz odwrotnie: są b. smaczne! Za nieporozumienie przepraszam. **Qczyna**